

Sylwia Pacholczyk

„Kartki z pamiętnika ukrywającego się Żyda”

Klasa II g
Gimnazjum nr 144 im. Szarych Szeregów

Opiekun: Anna Leoniak

25 kwietnia 1942 r.

Znalazłem kryjówkę. Zatrzymałem się u córki dawnej znajomej moich rodziców – Heleny. Jest to dwudziestodwuletnia opiekunka dzieci z sierocińca. Okazała mi niezwykłą gościnność i uprzejmość. Wieczorem długo rozmawialiśmy, jedząc wspólną kolację. Przez kilka godzin zupełnie nie myślałem o tym, co działo się na zewnątrz...

26 kwietnia 1942 r.

Każdy dzień rozpoczyna i kończy się tak samo. Budzą cię bombardowania samolotów, wystrzały karabinów, ludzkie jęki i krzyki: „Samoloty!”, „Na pomoc!”, „Ratunku!”. Nie ma nic gorszego od tych wrzasków. Ileż w nich bólu, żalu i rozpacz. Prosisz, by ktoś cię ratował, ale nikt się nie zjawia. Każdy ucieka, by ocalić własne życie. A ty zostajesz sam.

Ja w ukryciu nie jestem w stanie nic zrobić. Nie mogę wybiec do tego płaczącego dziecka, ani do tamtej klęczącej kobiety. Gdybym to zrobił, skazałbym się na pewną śmierć. Czy jestem tchórzem? Nie wiem...Być może. Patrzę na krzywdę drugiego człowieka, a więc w pewnym sensie jestem współodpowiedzialny, ale ratuję przy tym sam siebie. Ocalam jedno życie, jednego zwyczajnego człowieka – studenta polonistyki.

Chociaż nie! Nie jestem zwyczajny. Jestem Żydem – wrogiem, kłamcą, zakałą, „pasożytem na ciele innych narodów”, jak mawiał Hitler. Już dawno powinienem umrzeć. Co jednak, tak bardzo trapi Niemców? Co przeszkadza im w Żydach? Czy aż tak się różnimy? Jesteśmy zwykłymi ludźmi, szukającymi miłości, pragnącymi spełnić swoje marzenia i żyć szczęśliwie. Nie widzę między nami żadnej różnicy.

30 kwietnia 1942 r.

Obchodzę dzisiaj dwudzieste czwarte urodziny. Pamiętam, jakież to było wydarzenie w moim rodzinnym domu. Mama przygotowywała ciasto, a młodsza siostra robiła laurki. Nie lubiłem ich i zawsze niby przypadkiem gubiłem. Teraz żałuję, że nie zostawiłem ani jednej. Od taty w prezencie dostawałem książki. Budził mnie z samego rana, żeby dać mi podarunek jeszcze przed wyjściem do pracy.

Jak bardzo za nimi tęsknię! Brakuje mi wszystkiego, co związane z moją rodziną. Za kuchnią i smakołykami mamy, szczerym i uroczym uśmiechem siostry, pogawędkami z tatą. Wszystko z dnia na dzień odeszło. Tak po prostu, bez żadnego powodu.

Myślę o nich każdego dnia. W myślach powtarzam sobie ich słowa. Dokładnie pamiętam, co każde z nich powtarzało. Ojciec mawiał, żeby zawsze walczyć o to, co się kocha. Nie poddawać się i ufać sobie. Mama, żebym po prostu wierzył i nigdy nie tracił nadziei. Mimo, że spotyka nas jakieś nieszczęście, Pan Bóg nam je jakoś wynagrodzi.

Bóg. Gdzie w tym wszystkim jest Bóg. Patrzy przecież na całe zło. Na krzywdę i cierpienie niewinnych ludzi. Na pewno często nasuwa się pytanie, dlaczego na to wszystko pozwala. Nie ma na to odpowiedzi. Im dłużej się nad tym zastanawiałem, tym bardziej nie potrafiłem tego pojąć. Po śmierci rodziców obwiniałem Go o ich śmierć. Zostawił mnie samego sobie. Dlaczego?

Nigdy nie należy zadawać tego pytania. Pewne rzeczy po prostu się dzieją i nikt nie ma na to żadnego wpływu. Nie zmienię przeszłości. Nie przywrócę rodzinie życia, nie wstrzymam wojny. Pozostało mi jedynie czekać...

2 maja 1942 r.

Budzę się o 9. Jest słoneczna i ciepła sobota. Cały ranek spędzam na czytaniu „Ferdynandka” Gombrowicza. Jem obiad z mamą i siostrą. Jestem zmuszony trochę się z nią pobawić. Po południu udaję się do Łazienek Warszawskich na spacer z przyjaciółmi. Spotykam się z Witkiem, Arturem, Julią i Agatą. Udajemy się na „naszą” ławkę przy stawie. Dziewczyny karmią łabędzie, a Witek opowiada o swoim najnowszym opowiadaniu. Muszę powiedzieć, że całkiem nieźle pisze. Zawsze chętnie zabieram jego prace do domu i czytam. Po chwili postanawiamy wybrać się do najbliższej kawiarni na jakieś ciastko. Jako pierwsi do domu idą chłopaki z Agatą. Zostaję sam z Julką. Oczywiście nie mogę powiedzieć jej, co naprawdę do niej czuję, więc jak zawsze, gdy odprowadzam ją do domu, rozmawiamy o książkach. Do domu wracam sam, zastanawiając się nad słowami Julii, które zapamiętałem. Zawsze tak robię... W domu mama odgrzewa dla mnie kolację. Rozmawiamy z ojcem o minionym dniu. Do łóżka kładę się dosyć późno. Przeczytawszy kilka stron książki, zasypiam.

Tak wyglądałby mój idealny dzień. Przed wojną właśnie tak spędzałem weekendy. Często te dni przychodzą do mnie w snach. Są odzwierciedleniem wszystkiego, za czym najbardziej tęsknię.

Moje sny dzielą się na dwa rodzaje. Są te dobre, z których nigdy nie chcę się zbudzić i te okrutne, pokazujące wojnę. Biegnę przed siebie, a wokół strzelający do mnie Niemcy. Nie ma żadnych uliczek, tylko ta jedna prosta droga. Nie mam już sił w nogach. Chce mi się pić. Słyszę kolejne wybuchające bomby. Budynki płoną. Niemieccy żołnierze wykrzykują pod moim adresem jakieś przekleństwa. Jestem trafiony. Nagle pojawiają się moi bliscy. Czuję, że umieram. Budzę się wtedy ze łzami w oczach.

10 maja 1942 r.

Na ulicy, gdzie znajdował się dom Heleny, pojawili się Niemcy. Poczulem taki strach, którego nie da się opisać. Nie wiedziałem, co robić. Mieli mnie. Wystarczyło, że by zapukali. Miałem jakieś dziesięć minut na ucieczkę albo ukrycie. Spanikowałem, ale na szczęście dziewczyna wiedziała, co robić. Zaprowadziła mnie do piwnicy i kazała się schować do jakiejś skrzyni. Zawsze zastanawiałem się, co w nich trzyma. Usłyszałem pukanie. Serce biło mi jak szalone. Gestapowcy oczywiście zeszli do piwnicy. Helenka była taka spokojna. Nic nie dawała po sobie poznać. Niemcy nic nie znalazłszy, wyszli z mieszkania.

Przez parę dni chyba zapomniałem, jak to jest, kiedy trzeba się ukrywać. Niemcy do nas nie zaglądali. Znowu zacząłem się bać. Strach towarzyszył mi od początku wojny. Był tak wielki, a zarazem irracjonalny, ale nauczyłem się z nim żyć. Wiem, że każdego dnia Niemcy mogą mnie dopaść, że zginę. Pogodziłem się z tym i staram się żyć normalnie. Na tyle, ile jest to możliwe... Ludzkie życie jest takie kruche.

25 maja 1942 r.

Wyszedłem dzisiaj po zakupy do sklepu. Pamiętam tylko tyle, że nagle usłyszałem huk. Odwróciłem się i zobaczyłem wielką czarną chmurę dymu. Ludzie z płonącego budynku krzyczeli i płakali. Wszystko działo się tak szybko. Nadjechał niemiecki pojazd. „Łapanka”. Uciekałem ile sił w nogach. Kiedy już znalazłem się w bezpiecznej odległości, odwróciłem się i zobaczyłem to, czego tak nienawidziłem. W moich oczach pojawiły się łzy. Ojciec zawsze mówił, że jestem za wrażliwy i mam ten płacz po matce. Umierający ludzie leżeli na deptaku, słychać było szloch rannych i oddalające się strzały karabinów. Wszędzie było pełno dymu i unosił się ten okropny zapach spalenizny. „Łapanki” są najgorsze. Kiedy usatysfakcjonowani już Niemcy odjeżdżają, następuje cisza. Straszna, przerażająca cisza. Jedyne, co można usłyszeć to tylko cichutki płacz ludzi, którzy w ciągu niespełna 10 minut stracili wszystko, co do tej pory kochali.

30 maja 1942 r.

Niemcy znowu przeprowadzili rewizję. Z dnia na dzień jest coraz gorzej. Nie wiesz, kiedy mogą przyjść. Nie masz pojęcia, kiedy ich spotkasz. Powinienem chyba przestać ukrywać się u Heleny. Poszukać jakiegoś nowego miejsca.

Zaczynam czuć się ogromnym ciężarem dla tej młodej kobiety. Sama żyje w strachu przed wojną, a w dodatku ukrywa w domu Żyda.

Wiesz, jak to jest być zupełnie samemu na świecie? W najokrutniejszych, brutalnych czasach wojny. Bez żadnej perspektywy, przyszłości. Bez miejsca, do którego można się udać. Przeżywać każdy kolejny dzień, dzięki dobroci drugiego człowieka...

Nie wiem, dokąd iść, gdzie szukać. Oczywiście znam ludzi, którzy na pewno przyjęliby mnie pod swój dach, jednak za każdym razem, gdy zmieniam miejsce, jest coraz gorzej. Kiedy zaczynasz już mieć taką małą iskierkę nadziei, że już jest lepiej, że zaczyna się układać, znowu pojawiają się samoloty, bomby, Niemcy. Nie ma się nawet do czego przyzwyczajać. Wszystko trwa tak krótko.

To właśnie jest w wojnie najgorsze. Brak jakiegokolwiek stabilizacji, pewności. Nieważne jest wczoraj, czy jutro. Musisz żyć dniem dzisiejszym - przetrwać.

4 czerwca 1942 r.

Pomagałem dziś Helence w przygotowaniu kolacji. Jak zawsze rozmawialiśmy do późna. Nie o wojnie. Był to temat, którego najbardziej unikaliśmy, był zbyt bolesny. Nasza rozmowa zeszała na plany, jakie mieliśmy jeszcze przed wojną.

Ja nie miałem wygórowanych marzeń. Przed wszystkim chciałem skończyć studia i zostać nauczycielem. Miałem dobry kontakt z dziećmi, więc wydawało się to być nienajgorszym pomysłem. Połączenie przyjemnego z pożytecznym. Uwielbiałem język polski, literaturę i historię. Opowiadanie o tym dzieciom, byłoby jak najbardziej przyjemnością.

Moim drugim marzeniem były podróże. Raz tata zabrał nas w góry. Miałem wtedy z 15 lat. Byłem zachwycony widokiem Bieszczad. Góry i doliny pokryte zielenią, na które padają

promienie gorącego słońca. Pragnąłem tam wrócić. Zabrać przyjaciół i całymi dniami maszerować, zachwycając się tym wszystkim.

Teraz jedynie chcę, żeby wojna się skończyła. By nad warszawskimi ulicami znowu zaświeciło słońce, by ludzie na ulicach uśmiechali się do siebie nawzajem.

Pragnę spotkać moich przyjaciół. Tak dawno ich nie widziałem! Gdy wybuchła wojna, każdy rozjechał się w swoją stronę. Straciliśmy kontakt. Nie mam pojęcia, co się z nimi dzieje. Co z Julią? Czy moi przyjaciele w ogóle żyją?

20 czerwca 1942 r.

Niemcy zbombardowali sąsiednią ulicę. Warszawa płonie. Nie ma nawet, dokąd uciekać.

Skąd w ludziach tyle okrucieństwa? Oczywiście, wojny były, są i będą. Jak można jednak dopuścić do tego, by niewinni ludzie umierali na ulicach, by zabierano bezbronne dzieci do obozów koncentracyjnych, bito je i poniżano... Gdybym był w stanie cokolwiek zrobić, poświęciłbym wszystko, żeby tylko nie musieć patrzeć na to całe bestialstwo.

29 czerwca 1942 r.

Jest jedna rzecz, której najbardziej w życiu żałuję. Będąc blisko śmierci, zupełnie inaczej patrzymy na świat. Wiodąc spokojnie, zwyczajne życie, nawet nie zastanawiamy się nad pewnymi sprawami. Odkładamy wszystko na później.

Jak mogłem nie mówić ludziom, co o nich naprawdę myślę, co czuję? Bałem się, że mnie wyśmieją, odrzucą? Czułem lęk, nawet nie wiem przed czym. Wszystko mogło potoczyć się zupełnie inaczej... Może teraz nie byłbym sam.

1 września 1942 r.

Trzy lata temu rozpoczęła się wojna. Ilu niewinnych ludzi zginęło... Ilu było katowanych i zabijanych w bestialski sposób. To najbardziej brutalna, niesprawiedliwa i ohydna wojna w historii. Wojna Światowa, której nie widać końca.

A ja ją przeżyję. Moje dzieci, wnuki i prawnuki będą się o tej wojnie uczyły, wysłuchiwały historii z nią związanych. Jednak nie będą w stanie nawet wyobrazić sobie, co czuli ludzie, którzy w niej uczestniczyli. Ile bólu i żalu nosili w sercu. I mimo tego całego okrucieństwa, wierzyli, że złe czasy miną, że wojna się skończy, a oni sami w końcu uśmiechną się i zaczną życie od nowa...

„Słodko, słodko otrząsnąć pył z obuwia i odchodzić, nie pozostawiając nic za sobą, nie, nie odchodzić, ale iść... (...) Odchodzić idąc, iść odchodząc i nie czuć nawet wspomnienia”.

(Witold Gombrowicz „Ferdynand”)